

SŁOWO WSTĘPNE

Dorobek trzech poprzednich edycji naszej konferencji trzeba uznać za znaczny i znaczący. Znaczny, bo zawsze udawało się opublikować wystąpienia jeszcze przed rozpoczęciem konferencji, a chodziło tu o bardzo obszerne i wartościowe w swej różnorodności wydawnictwa. Znaczący, bo plon wspomnianych publikacji i wymiany poglądów/dyskusji w czasie konferencji charakteryzował się naprawdę wysokim poziomem przy znacznej różnorodności prezentowanych tez i poglądów.

To ostatnie – różnorodność – wydaje się szczególnie godne podkreślenia. W takim miejscu jak Grodno ma to szczególny wymiar. Tematyka losów Polaków na Białorusi była ujmowana w układzie chronologicznym: czasy porozbiorowe/zabory – jako część Rosyjskiego Imperium, I wojna światowa, wojna z bolszewikami w 1920 roku, w II Rzeczypospolitej i w ZSRS (na wschód od granicy ryskiej), II wojna światowa, a wreszcie czasy po II wojnie światowej w ZSRS/BSRS (walka „podwójnie Wyklętych”, tragedia „repatriacji”), wreszcie w niepodległej Białorusi – z dość wyraźnym rozróżnieniem czasów przed- i połukaszenkowskich.

Jednak było także zróżnicowanie historyczno-polityczne: z poszczególnymi tematami mierzyli się naukowcy z Polski i Białorusi, zwolennicy różnych szkół i metod oceny polskich losów na białoruskich Kresach. Wskazać też należy na bardzo niekiedy zróżnicowane podejście emocjonalne: oczywiście najwięcej w tym zakresie odniesień wносиła prezentacja tez wystąpień i dyskusja o czasach po 1989 roku, choć i problematyka z lat 1945–1989 także nie pozostawała bez kontekstu emocjonalnego. Można od razu dodać, że są to moje opinie jako „byłego historyka”, ale i współorganizatora konferencji. Szkoda, że jak do tej pory tak ciekawa tematyka z historii żywej musi odbywać się w zawsze gościnnych, ale jednak wnoszących pewne ograniczenia (nawet formalne) pomieszczeniach Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Mam nadzieję, że któraś z kolejnych edycji konferencji trafi pod strzechy takiej instytucji, jak np. uniwersytet i będzie mogła objąć znacznie szersze grono zainteresowanych...

Każda z edycji konferencji miała swój lejtmotyw – tak jest i w edycji tegorocznej. Oczywiście sprawą wydaje się zwrócenie szczególnej uwagi na wojnę polsko-bolszewicką z 1920 roku. Obchodzimy jej stulecie, a obchody w sposób naturalny powinny odnosić się do społeczności polskiej, zamieszkującej kresowe ziemie białoruskie. Tu

bowiem obok Bitwy Warszawskiej rozegrała się we wrześniu batalia o równym, jeżeli nie większym znaczeniu – Bitwa nad Niemnem (Bitwa Niemeńska).

Jak w to wpisuje się kontekst głównego tematu wszystkich edycji konferencji – *Polacy na Białorusi...*? Wydaje się, że problem ten został dobrze ujęty w tytule jednej z publikacji portalu Kresy.pl *Polacy na Białorusi: swoi wśród obcych, czy obcy wśród swoich?*¹ Sytuacja Polaków na ziemiach białoruskich – może jedynie z wyjątkiem kilkunastu lat istnienia II Rzeczypospolitej (choć i tu pamiętać trzeba o kontekście Polaków pozostawionych na Białorusi sowieckiej – po wschodniej stronie granicy ryskiej) – rzeczywiście ma wymiar klasycznej tragedii antycznej: nie ma dobrego rozwiązania, a jeśli nawet jest, to brakuje czasu na jego realizację w odniesieniu do spraw tak delikatnych i złożonych, jak współzycie różnych wspólnot narodowych na jednym terytorium. Tego nie da się rozwiązać żadnym dekretem, czy postanowieniem, ponieważ ułożenie wzajemnych relacji wymaga konsekwencji, zrozumienia i dłuższego okresu spokoju. A szczególnie ten ostatni element był na interesujących nas terytoriach towarem bardzo deficytowym...

Odnosząc się do postawionego w tytule wspomnianego powyżej dylematu (*obcy wśród swoich – swoi wśród obcych*), należy wyjść znacznie szerzej poza chronologiczne ramy konferencji. Przecież proces migracji z terenów dawnego Królestwa Polskiego na wielkie obszary Wielkiego Księstwa Litewskiego (w tym i na ziemię białoruskie) trwał – oczywiście z różnym nasileniem – od końca XIV stulecia. Był to proces naturalny, można powiedzieć, że porównywalny z innymi wielkimi migracjami: za ziemią, za pracą, a także i dla polepszenia własnej pozycji, prestiżu – objęcia urzędów gdzie indziej już zajętych albo trudno dostępnych dla ludzi spoza kręgu miejscowych elit. Uczestniczyły w nim jednostki najbardziej samodzielne i zaradne – przypomina to nieco (jeżeli chodzi o mechanizm społeczny – bez żadnego narodowego!) migracje na zachód w XIX wieku w Stanach Zjednoczonych. Dawało to impuls do rozwoju ziem zasiedlanych, ale tworzyło nowe uwarunkowania kulturowe.

Polacy (często – np. na Ukrainie – nazywani potocznie Mazurami) przynosili na nowe ziemie swoje obyczaje, tradycje, a wreszcie – religię. To również nie powinno dziwić, taki był bowiem schemat każdego w zasadzie osadnictwa w Europie. Losy Polaków, przybywających na wschodnie obszary państwa polsko-litewskiego – Rzeczypospolitej Obojga Narodów, z reguły wpisywały się w trend migracji europejskich, wiodących z zachodu na wschód. Można tu podać przykład osadników niemieckich, przemieszczających się na Śląsk (i nie tylko), osadnictwo „olenderskie” itp.

Jednak przemieszczanie się mieszkańców ziem Królestwa Polskiego (umownie można mówić o Polakach) miało swoją specyfikę: obszary, które zasiedlali, dawały

¹ *Polacy na Białorusi: obcy wśród swoich czy swoi wśród obcych?*, rozmowa portalu „Bielorusskij Partizan” z ówczesnym prezesem „nielegalnego” ZPB Mieczysławem Jaśkiewiczem o wystawie malarskiej „Pamięci bohaterów Armii Krajowej”, Kresy.pl z 12 sierpnia 2013 r., <https://kresy.pl/publicystyka/polacy-na-bialorusi-swoi-wsrod-obcych-czy-obcy-wsrod-swoich/> [dostęp: 14.07.2020].

wielkie możliwości ekonomiczne (ogromne, prawie niezaludnione terytoria – dostatek ziemi), ale jednocześnie były obszarem rywalizacji, często przybierającej charakter wojen pomiędzy Polską/Litwą i Moskwą/Rosją, a do XVIII stulecia także Turcją, a nawet Szwecją. Ta konkurencja to nie tylko walka o terytoria (choć oczywiście – to była podstawa), ale także próba wprowadzenia własnego władztwa – obok podległości politycznej wobec Warszawy/Wilna, „Moscovii” czy Stambułu, chodziło o model życia, a przede wszystkim – religię/wyznanie. To obok siły militarnej miało decydować o trwałości posiadania określonych obszarów i trwałości ich związku z centrum.

I chociaż pod względem militarnym dawna Rzeczpospolita po serii wspaniałych sukcesów wieków XV–XVII musiała uznać przewagę potęg ościennych (niestety, sąsiednich), to Polacy na przestrzeni kilku stuleci okazali niebywałą trwałość kulturową i wyznaniową. Przetrwali jako nacja wszelkie burze, turbulencje dziejowe. Zmieniał się zakres polskiej obecności – gdzieś zanikała, gdzieś trwała, gdzieś się nawet odradzała/rozwijala – lecz poczucie związku z kulturą, językiem (może nawet często kaleczonym), a nade wszystko religią rzymskokatolicką trwały i są widoczne do dzisiaj.

Ostatnie (umowne) sto lat w dziejach Polaków na Białorusi (i nie tylko, ponieważ w dużej mierze dotyczy to także Ukrainy) – to czas wielkiej próby. Czasy zaborów, które stanowią dla naszej konferencji punkt wyjścia, przez większość swego trwania charakteryzowały się nieprzychylnymi wobec Polaków działaniami państw zaborczych, znanymi pod ogólnymi pojęciami jako rusyfikacja i germanizacja. Trzeba też dodać, że nie były także pozytywne wobec innych narodowości – chyba, że wymagały tego względy koniunkturalne, jak to miało miejsce np. w zaborze austriackim, w Galicji, gdzie nie tylko wykorzystywano, ale i inspirowano antagonizmy polsko-ukraińskie z pożytkiem dla władz w Wiedniu. Polacy musieli żyć w obcych organizmach państwowych, dążących do neutralizacji żywiołu polskiego, wprzęgnięcia go do realizacji interesów poszczególnych zaborców. Poprzez edukację i system awansów w administracji państwowej starano się tworzyć nowe elity – jeśli nawet mające świadomość bycia Polakami, to oderwane od tradycji historycznej Rzeczypospolitej i identyfikujące się z sytuacją wywołaną zaborami. Nic zatem dziwnego, że kariera w obcej strukturze często oznaczała wynarodowienie, opór zaś przeciw wynarodowieniu przynosił karę, niekiedy bardzo dotkliwą... Tereny dawnego Królestwa Polskiego (*Prywislinski Kraj*) są pełne cerkwi, stawianych w większych miastach (na czele z Warszawą, choć tu postawiona w samym centrum została po I wojnie rozebrana jako symbol panowania rosyjskiego w stolicy Polski), czy na jego granicach (Kalisz, Sosnowiec). W zaborze pruskim/niemieckim hasło *ausrotten!* (wykorzenieć) mimo zachowywania pozorów prawa i wolności politycznej było realizowane tak w sferze własnościowej (wóz Drzymały), jak i religijnej oraz oświatowej (strajk szkolny dzieci we Wrześni). Do tego dochodziły zrywy powstańcze tam, gdzie było najgorzej – w zaborze rosyjskim właśnie... A zabór rosyjski to także ziemie białoruskie. No i kultura – jej unikalny rozwój w Kraju i na emigracji stanowi fenomen w skali świata. Jak to poetycko ujął Jan Pietrzak w kultowym utworze *Żeby Polska była Polską*:

*Zrzucał uczeń portret cara,
Ksiądz Ściegienny wznosił modły,
Opatrywał wóz Drzymała,
Dumne wiersze pisał Norwid [...]*

I po stu latach (a to dobre trzy pokolenia!) od upadku ostatniej namiastki niepodległej Polski – Księstwa Warszawskiego – dochodzi do „Wielkiej Wojny”. Rzeczpospolita nie istnieje już od ponad 120 lat. Polacy, obywatele Rosji, Niemiec i Austrii muszą służyć i ginąć w obcych uniformach. Jednak niespodziewanie pojawia się zryw młodych ludzi, zrodzonych w niewoli, już po upadku ostatniej, rozpaczliwej walki o wolność – Powstania Styczniowego. Początkowo to była skala mikro: I Kadrowa, Legiony, ale motyw „wojska polskiego”, tworzonego w znacznej mierze przez „kresowca-Litwina” – Józefa Piłsudskiego, pod koniec I wojny okazał się fenomenem o znacznej sile rażenia. Podkreślmy raz jeszcze: do tego wojska garnęli się młodzi ludzie – pokolenie przełomu XIX stulecia, niemający jakiegokolwiek szansy, by pamiętać Rzeczpospolitą Niepodległą. Zнали ją z opowieści rodzinnych, ułomków nieformalnej edukacji patriotycznej, bo poza zaborem austriackim (w jakiejś mierze) edukacja formalna/zaborcza miała wyraz nadzwyczaj antypolski. A na ziemiach określanych dziś jako kresowe było to działanie zwielokrotnione...

I mimo wszystko się udało!.. Nie tylko w 1918 roku, ale i dwa lata później, kiedy na młode państwo (a właściwie dopiero kształtującą się państwowość – bez granic, z „Małą”, tymczasową, bardzo ogólną konstytucją, odziedziczonymi po zaborcach różnymi systemami prawnymi, a nawet rozstawem osi torów kolejowych i strefami czasowymi...) runęła nawała nowej, do granic możliwości świeckiej, ale dzięki temu jeszcze bardziej fanatycznej bolszewickiej wiary w komunizm. To nie była tylko walka polityczna dwóch systemów, starcie demokracji i dyktatury z systemem wolnościowym, choć teza taka oczywiście jest jak najbardziej słuszną². To, co wydarzyło się w 1920 roku, miało głębszy niż czysto militarny, czy polityczny charakter. Z perspektywy stulecia dostrzegł to i opisał prof. Andrzej Nowak. Stosując reaganowską kategorię „imperium zła”, twierdził, że to „zło jest z kolei dążeniem do zrealizowania ideologii, która ujawniła się w pełni już w 1917 roku, kiedy bolszewicy dokonali przewrotu w Rosji. Ruszyła ona na Europę w roku 1920, chcąc podporządkować i zrealizować zmianę ludzkiej natury (podkreślenie moje – J. K.), odebrać prawa do wyższych uczuć religijnych, a także kultury tworzonej przez tysiąclecia w tradycji europejskiej, chrześcijań-

² Wojna (polsko-bolszewicka) była nie tylko wojną polityczną o organizację przestrzeni między Niemcami a Rosją, między Polską a Rosją, ale miała również charakter ideologiczny. Było to starcie Polski, która była państwem demokratycznym, państwem gospodarki wolnorynkowej, które opierało się na fundamencie europejskiej cywilizacji — etyce chrześcijańskiej, filozofii greckiej i prawie rzymskim — z bolszewicką Rosją, która była pierwszym w dziejach europejskich azjatyckim totalitarnym państwem zakładającym panowanie nad światem i zwasalizowanie wszystkich w formie europejskiej republiki rad. Prof. Nowak: *Bitwa Warszawska 1920 r. była starciem demokracji z totalitaryzmem*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/prof-nowik-bitwa-warszawska-1920-r-byla-starciem-demokracji-z-totalitaryzmem> [dostęp: 14.07.2020].

skiej i klasycznej. Chciano zastąpienia tego przemocą, która ociosa ludzką naturę i stworzy nowego doskonałego człowieka za cenę choćby milionów zabitych. Tak sobie właśnie wyobrażał Lenin możliwość zrealizowania marksistowskiej utopii i z tym zadaniem spuścił ze smyczy liczącą wtedy kilka milionów żołnierzy Armieję Czerwoną. Ta wyprawa na Europę, która ruszyła latem 1920 roku, została zatrzymana przez Polskę i w tym sensie była to klęska *imperium zła*³.

Imperium zła, szermujące chwytliwymi nad wyraz hasłami przebudowy świata, okazało wtedy swoją ograniczoną siłę realnego oddziaływania. Czy była to już zapowiedź (nie do odczytania przed stu laty) jego upadku, tego nie wiadomo, ale na pewno stwierdzić można, że w skrajnie niekorzystnych dla Polski i Polaków warunkach udało się jej skutecznie przeciwstawić. Nie mając przewagi liczebnej, z armią ochotniczą bez długotrwałego szkolenia, bez nowoczesnego wyposażenia, zapasów sprzętu, losy Bitwy Warszawskiej w znacznej mierze zależały od przyjacielskiego gestu Węgier, które dostarczyły pod Warszawę w ostatniej niemal chwili pociąg z amunicją – udało się! Rozprzestrzenienie idei nowego człowieka zostało powstrzymane (przynajmniej na 20 lat...) na przedpolach Warszawy przez ludzi starego typu.

To się wtedy udało – po raz pierwszy pod Warszawą w sierpniu 1920 roku, a następnie nad Niemnem w bitwie stoczonej we wrześniu tegoż roku. Bez tej drugiej nie byłoby pełnego zwycięstwa – pod Radzyminem wróg został odrzucony i osłabiony, ale nie rozbity i pokonany. Szykował się do kolejnego uderzenia na Warszawę. Zastopowanie tych planów i odrzucenie armii bolszewickiej na wschód nastąpiło dopiero jesienią w Bitwie Niemeńskiej.

A pole Bitwy Niemeńskiej to już – z dzisiejszej perspektywy – Kresy. Zastrzeżenie o dzisiejszej perspektywie kresowości wydaje się konieczne: w 1920 roku były to jeszcze „ziemie zabrane”, w II Rzeczypospolitej część z nich leżała co najwyżej w centrum dawnej Polski (np. Suwałki, czy Grodno). To na tych ziemiach zadecydowały się losy Polski i Europy. Po zwycięstwie niemeńskim obu stronom nie stało sił do dalszej walki – ze strony bolszewickiej o przejście po trupie „białej” (a jaka inna być mogła?) Polski do Europy oraz ze strony Rzeczypospolitej (bo trzeba pamiętać, że razem z Wojskiem Polskim walczyły może niewielkie ilościowo, ale ważne z wielu innych względów oddziały litewsko-białoruskie, ukraińskie, a nawet rosyjskie) o dojście do Moskwy. Niestety, ich udział w walce z bolszewikami nie znalazł należytego odbicia w uregulowaniach i realiach, przyjętych po zakończeniu wojny. Dotyczy to także i Polaków, z których wielu musiało pozostać po wschodniej stronie wytyczonej w Rydze granicy ze wszystkimi tego tragicznymi konsekwencjami...

Tematyka wojny polsko-bolszewickiej jest niezwykle rozległa i – co ciekawe – w miarę upływu czasu dyskusje toczone na jej temat nie tracą na żywiołowości, a nawet nabierają coraz głębszego, refleksyjnego charakteru. Perspektywa stulecia, wiedza

³ Prof. A. Nowak: wojna z bolszewikami 1920 r. ma swoją podwójną perspektywę, <https://www.wnp.pl/parlamentarny/spoleczenstwo/prof-a-nowak-wojna-z-bolszewikami-1920-r-ma-swoja-podwojna-perspektywe,74890.html> [dostęp: 14.07.2020].

i doświadczenia zdobyte w ciągu stu lat dają już odpowiednią bazę danych do pogłębianych ocen i opinii zarówno historycznych, jak i politycznych. Zresztą i wiele elementów współczesności stymuluje zainteresowania wojną 1920 roku, a dyskusja o niej podszyta jest niekiedy obawą, czy aby czasem nie wchodzimy kolejny raz do tej samej rzeki?... Czy w razie (nie daj Boże!) podobnej potrzeby znalazłyby się szeregi gotowe rzucić *na stos swój życia los* – bez gwarancji sukcesu, a nawet przeżycia...

Tak więc warto zajmować się wojną 1920 roku. Nie tylko przy okazji jej stulecia, ale i jako wyzwanie intelektualne dla współczesnych. Bo była to wojna światów – wojna wartości, w której stanęliśmy *po jasnej stronie mocy*. Dotyczyło to w szczególności części ludności kresowej, która doczekała się swoich pięciu minut – trwających około dwudziestu lat. Przyszła Polska – może i niedoskonała, może bez szklanych domów, ale dająca poczucie normalności nawet w jakże częstym na Kresach niedostatku.

Tematyka IV edycji naszej konferencji podchodzi do wojny 1920 roku bardzo szeroko. Inaczej chyba zresztą nie można, bo *Cud nad Wisłą* dopełniony o zwycięstwo niemeńskie nie wziął się znikąd, miał swoje przyczyny, ale i wywarł dalekosiężne, przekraczające daleko dwudziestolecie międzywojenne skutki.

Przyczyn szukać należy w rozwoju życia narodowego na ziemiach litewsko-białoruskich pod zaborami. Polska społeczność walczyła o przetrwanie. Dla swych marzeń i nadziei szukała inspiracji w historii I Rzeczypospolitej – tej z czasów wielkości i potęgi w skali europejskiej, jak i tej „heroicznie upadającej” pod ciosami zaborców. Natomiast rodzące się narodowości (w tym i białoruska) patrzyły na sprawę niepodległości zupełnie inaczej: dla nich realizacja ideału własnej państwowości oznaczała raczej odejście od ideału jednolitego kraju w kierunku własnych, niezależnych państwowości. I tu otwierało się wiele przestrzeni antagonizujących potomków mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej. Jeżeli niepodległe państwa – to musiały one mieć określone granice. Otwierało to *puszkę Pandory* (a nawet kilka) – aspiracje państwowe miały wymiar kulturowo-historyczny: chodziło o przejęcie jak największej części schedy na granicy środkowo-wschodnich obszarów dawnej Rzeczypospolitej. Istniejąca faktycznie zaledwie kilka miesięcy (ale nie w okresie funkcjonowania tkwi jej znaczenie!) Białoruska Republika Ludowa wykreśliła swe granice w wersji zbliżonej do dzisiejszej Białorusi. Dziś przyjmujemy to jako rzecz oczywistą – jednak sto lat temu wrażenie było całkiem inne. Nie było jeszcze stalinowskiego, propagandowego fatum „linii Curzona”. Odradzająca się jeszcze pod kuratelą niemiecką Ukraina skorzystała z okazji przyłączenia tzw. Chełmszczyzny, co w kreowanym także z inspiracji niemieckiej Królestwie Polskim wywołało kryzys polityczny, a jednym z jego efektów była zmiana frontu i uwięzienie Józefa Piłsudskiego w Magdeburgu.

W każdym razie to, co działo się u schyłku I wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu dawało wyraźnie do zrozumienia, że ideał Rzeczypospolitej przedrozbiorowej nie był koniecznie atrakcyjny dla aspirujących do niepodległości mniejszości. Był to natomiast wzorzec dla społeczności polskiej, w tym kresowej. Dlatego dla zrozumienia przyczyn i znaczenia cudu 1920 roku (nie tylko tego nad Wisłą) warto zapoznać się z wcześniejszymi dążeniami/ideami państwowotwórczymi na

ziemiach białoruskich. To ważna część rozważań konferencyjnych, znajdująca odzwierciedlenie w publikacji materiałów/wystąpień.

Nowym, wcale nie ułatwiającym kształtowania relacji polsko-białoruskich po I wojnie światowej elementem był właśnie wspomniany już wielokrotnie czynnik bolszewicki. Proponowany propagandowo ład bolszewicki wywraçał wszelkie układy, oparte na tradycji i historii. Eksponował to, co niedobre, sugerując, że w jego ramach zostanie tylko to, co pozytywne dla warstw wcześniej wyzyskiwanych. Czynnik utopijnej równości był uzupełniany na Kresach o dawne stereotypy Polaków (w znacznej mierze mające niekorzystny charakter). Polacy często byli klasyfikowani jako wyzyskiwacze, a do tego przedstawiano ich jako element obcy, narzucający swą władzę (i wyzysk) mniejszościom.

Zwycięstwo w wojnie z bolszewikami okazało się ułomne: po polskiej stronie granicy ryskiej pozostały miliony Białorusinów i Ukraińców, na wschód od tej granicy pozostawiono setki tysięcy Polaków. W II RP nie udało się znaleźć recepty na ułożenie stosunków z mniejszościami, choć podejmowano w tym kierunku wiele interesujących inicjatyw. Po stronie sowieckiej eksperyment tworzenia nowego społeczeństwa zakończył się eksterminacją polskiej mniejszości, żyjącej na sowieckim pograniczu (i nie tylko), ale też i anihilacją elit mniejszości, żyjących rzekomo we własnych państwach typu komunistycznego. To nadawało nowy wymiar wspomnianemu już dylematowi obcy wśród swoich polskie – swoi wśród obcych. Kto był w warunkach schyłku lat 30. XX wieku bardziej „swój”, kto bardziej „obcy”?...

Także lata II wojny światowej miały swój specyficzny wymiar kresowy. Pojęcia „pierwszych sowietów”, okupacji niemieckiej, a wreszcie „drugich sowietów”, tym razem instalujących się przy zgodzie mocarstw – sojuszników w koalicji antyhitlerowskiej na ziemiach za mityczną linią Curzona miały swój szczególny wymiar dla Polaków na ziemiach litewsko-białoruskich (LSRS, BSRS, USRS). Żyjąc przez wieki u siebie, nagle trafili za granicę, do państwa, w którym i narodowo, i ideowo byli obcy. Zmuszono ich albo do wyjazdu, albo do życia w ustroju aktywnie walczącym z dorobkiem cywilizacji (w tym ich własnego narodu), który ukształtował naszych Rodaków. To niosło ze sobą wielką tragedię, chociażby wyrażoną w rozpaczliwym konspirowaniu powojennym i walce z sowieckim kolosem – kolejnym rzucaniem życia tysięcy młodych ludzi na stos. Bo tak było trzeba, bo skapitulować – nawet jeśli by ktoś chciał – nie było po prostu jak. Pozostawało trwać – najpierw w walce, a po stłumieniu oporu w przekazywaniu kolejnym pokoleniom polskiego genu. Na Białorusi sowieckiej było to bardzo trudne: od 1948 roku aż do lat 90. XX wieku nie było szkół polskich, nie było nauczania języka, Kościół katolicki był prześladowany, nawet kontakty z PRL-em były mocno racjonowane. Rwały się więzi rodzinne i towarzyskie po obu stronach granicy. Życie codzienne Polaków na Białorusi musiało wejść na tory sowieckiej rzeczywistości: innej możliwości po prostu nie było.

I wreszcie ostatnie dziesięciolecie: wielkie nadzieje, wielkie aspiracje – i realizm, niekiedy bardzo bolesny i odległy od realizacji aspiracji społeczności polskich wiązanych z upadkiem Związku Sowieckiego i odrodzeniem niepodległej państwowości polskiej.

A rok 1920?.. No cóż, ta zwycięska wojna towarzyszyła Polakom cały czas. Nie było o niej słyhać, nie uczono o niej przez całe dekady. Nie było uroczystych (a właściwie żadnych) obchodów kolejnych rocznic cudów nad Wisłą i Niemnem ani w Polsce, zwanej oficjalnie Ludową, o ZSRS nie mówiąc. Jednak mit tego zwycięstwa przetrwał i w ciągle niełatwych czasach coraz bardziej zdajemy sobie sprawę z jego znaczenia – już w wymiarze wielopokoleniowym. Można powiedzieć, że jak Konstytucja 3 Maja była ważnym (choć w miarę upływu czasu coraz bardziej symbolicznym) wyznacznikiem „poczucia niepodległości” i siły przetrwania w latach zaborów, tak wojna 1920 roku stała się dla pokoleń II RP, II wojny i czasów komunizmu źródłem nadziei, że jednak można było sprzeciwić się niezwyciężonemu z pozoru imperium. A jak można było raz....

Polacy na Białorusi mieli swój wielki udział w sukcesie sprzed stu laty, bo bez zwycięskiej Bitwy Niemeńskiej można z dużą dozą pewności założyć, że problematyka Polaków na Białorusi miałaby zupełnie inny kształt. I z równie dużą dozą prawdopodobieństwa można domniemywać, iż kształt ten nie byłby lepszy od obecnego, choć ten oczywiście daleki jest od ideału.

Cieszy wreszcie fakt wspólnej dyskusji nad tak ważną problematyką, cieszy możliwość swobodnej wymiany poglądów w jak zawsze gościnnych pomieszczeniach Konsulatu Generalnego RP w Grodnie i przy wielkiej przychylności tak znamienitej placówki uniwersyteckiej, jak Studium Europy Wschodniej, działającej pod kierunkiem dyrektora Jana Malickiego. Wyrażam nadzieję, że tak, jak obecna i poprzednie edycje konferencji, tak i kolejne będą podejmować tematy polsko-białoruskie z korzyścią dla badań historycznych, ale i dla dobra, lepszego zrozumienia współczesnych pokoleń Polaków i Białorusinów. Bo rok 1920 ciągle stanowi wielkie wyzwanie – intelektualne, badawcze, ale i emocjonalne... Bo wtedy nam się udało...

Pozdrawiam wszystkich uczestników konferencji! Obecna toczy się w niecodziennej sytuacji – skutki epidemii koronawirusa będą długo odczuwalne. Jednak przy takich współpracownikach wierzę, że zapoczątkowana cztery lata temu idea przetrwa i wejdzie w krwioobieg naukowy przede wszystkim (ale nie tylko) Polski i Białorusi. Kolejnym edycjom życzę, by pamiętając o zawsze gościnnym pomieszczeniu KG RP w Grodnie, mogły kiedyś zebrać znaczne grono naukowe w auli uniwersytetu, gdzie głos uczestników byłby z pewnością dobrze słyszany przez wszystkich zainteresowanych, w tym studentów – młodych ludzi żyjących we współczesnej Białorusi.

Czy to realne?.. No cóż, zakończę frazą ze współczesnego utworu polskiej grupy Perfect, której użyłem w przedmowie do I wydania tomu konferencyjnego: *Marzyć trzeba, by nie umknął cel...*

Powodzenia!..

Jarosław Książek
Konsul Generalny RP w Grodnie